

MAGAZYN i PRACOWNIA KONFEKCYI DAMSKICH LEONA GRABOWSKIEGO



w Krakowie, Plac Maryacki l. 9 róg Rynku głównego
(WŁAŚCICIEL FIRMY GABRYEL GRABOWSKI)

poleca SUKNIE fracuskie, KOSTYUMY angielskie, ŻAKIETY, BLUZKI, HALKI, SPODNICE,

Kostiumy płócienne i Boa, Materyały, Jedwabie i konfekcyę żałobną.

Własna pracownia.

Wykończenie zamówionych sukien szybkie i artystyczne, według żurnali angielskich i francuskich.



WIEDENSKI BANK ZWIĄZKOWY - FILIA W KRAKOWIE

Kapitał akcyjny 130 milionów koron.

Kraków. Rynek główny, Linia A-B 44.

Fundusze rezerwowe 39 milionów koron.

Przyjmuje wkładki w rachunku bieżącym i na książeczki wkładowe.

Podatek rentowy opłaca bank z własnych funduszy. Kupno i sprzedaż papierów wartościowych, walut i dewiz. Udziela pożyczek wekslowych i na zastaw papierów. Przyjmuje walory w przechowanie. Wypłaca kupony i wylosowane efekta. Przyjmuje wszelkie zlecenia giełdowe.

Nadzwyczajne przygody reportera Józefa Rouletabille'a.

ZAPACH DAMY W CZERNI

napisał Gaston Leroux.

26

(Ciąg dalszy)

— Lecz jeżeli ja bym był Larsanem — zawołał ironicznie, lecz zdesperowany Darzac — to posiadając już pannę Stangerson, która została moją żoną, winienbym podtrzymywać w niej wiarę w śmierć Larsana! Przecież nie wskrzeszałbym sam siebie i to na własną szkodę!... Przecież dopiero od ukazania się Larsana straciłem Matyldę!...

— Przepraszam pana, przepraszam! zaprzeczyl Rouletabille, błady jak płótno... Wnioskuje tym razem inaczej: jeżeli żona wierzy, lub jest bardzo bliska uwierzenia, że pan jest Larsanem, wtedy należy wykazać jej, że Larsan istnieje poza panem!

Słyszając to, Dama w czerni podbiegła do Rouletabille'a i oparta o niego, zaczęła patrzeć w ponurą twarz Darzaca. My zaś tak byliśmy przejęci dowodzeniem Rouletabille'a, iż wprost pałaliśmy chęcią dowiedzenia się dalszego ciągu. Młody jednak reporter ciągnął niewzruszenie:

— Panu zależało na tem, by okazać, że Larsan istnieje poza panem, a nawet musiał pan to uczynić. Niech pan sobie wyobrazi... mówię wyobrazi tylko — że pan istotnie wskrzesił Larsana, jeden jedyny raz, mimowoli u siebie w oczach panny Stangerson i oto jest pan potem zmuszony wskrzeszać go ciągle poza sobą..., by przekonać żonę, że Larsan nie jest w panu! Ach, proszę, niech pan się uspokoi!... Przecież to były tylko podejrzenia, twory mojej wyobraźni... Gdy rozumiuję jednak, pan istotnie przedstawia się jako Larsan. Zapytuję też siebie, co mogło się stać panu na dworcu w Bourg, że panna Stangerson ujrzała Larsana?...

Robert Darzac nie przerywał, słuchając w milczeniu dalszych słów Rouletabille'a.

— Sam pan utrzymuje, że od chwili tego pierwszego wskrzeszenia, szczęście pańskie zaczęło się odsuwać od pana... Jeżeli tedy wskrzeszenie to nie mogło być umyślne, to było w takim razie przypadkowe!... Niech pan patrzy, jak się cała sprawa wyjaśnia... Długo zastanawiałem się nad wypadkiem w Bourg... Rozumiuję tylko... niech się pan nie lęka... Pan jest w bufecie... Sądzi pan, że żona czeka na pana na peronie, jak to zresztą sama powiedziała... Po skończeniu swej korespondencji, chciał pan zejść do wagonu, poprawić swą toaletę... sprawdzić, czy w pańskim przebraniu nic się nie popsuło. Myślał pan: jeszcze kilka godzin tej komedii, a po minięciu granicy w miejscu, gdzie ona w zupełności już należeć będzie do mnie, zrzucę tę maskę... gdyż ta maska w każdym razie nuży pana... i męczy nawet do tego stopnia, iż w przedziale pozwolił pan sobie na kilka chwil odpoczynku... Uwalnia się więc pan od tej fałszywej brody, od zbytecznych czarnych okularów i właśnie w tej samej chwili otwierają się drzwi... Żona pańska przerażona, spostrzegła w lustrze tylko twarz pańską bez brody, twarz Larsana i krzyknawszy z przestachu, uciekła... Ach! pan pojął niebezpieczeństwo! Będzie pan stracony, jeżeli żona nie ujrzy Darzaca, swego męża gdzieś indziej! Maska szybko nałożona, wyskakuje pan drugimi drzwiami i dobiega do bufetu właśnie w chwili, gdy żona tam się zjawia!... Pan stoi... Nie miał pan

jeszcze czasu usiąść... Czy wszystko ocalone? Nie stety! nie... Pańskie nieszczęście dopiero się zaczęło... Ta straszna myśl, że pan może jest Darzacem i Larsanem razem, nie opuszcza jej. Na dworcu, przechodząc koło latarni, spogląda na pana, puszcza pańską rękę i jak szalona wpada do biura naczelnika stacyi... Pan i to zrozumiał! Trzeba natychmiast wybić jej z głowy tę ohydłą myśl... Wychodzi pan z biura i cofa się szybko z powrotem, utrzymując, że i panu ukazał się Larsan! By ją uspokoić i nas omamić na wypadek, gdyby wyjawiała swą myśl, sam nas pan uprzedza o tem, wysyła do mnie depeszę!... Postępowanie pańskie okazuje się teraz jasne!... Pan nie może jej odmówić spotkania się z ojcem, bo pojechałaby do niego sama!... A ponieważ nic jeszcze nie stracone, ma pan nadzieję powetować wszystko... W czasie jazdy, żona pańska naprzemian to wierzy, to lęka się. W przystępie jakby delirium imaginacji, daje panu rewolwer z tą ukrytą myślą: „Jeżeli to Darzac, niech mnie broni! jeżeli Larsan, niech mnie zabije!“ Tutaj już na Czerwonych skałach czuje ją pan znowu tak oddaloną od siebie, iż dla zbliżenia do siebie, okazuje jej pan znowu Larsana!... Wszystko więc bardzo jasno układa się w mej myśli. Łatwo też można wytłómaczyć i ukazanie się pana jako Larsana w Mentonie, gdy pan wyjechał jako Darzac na nasze spotkanie do Cannes. Wsiadł pan wobec świadków do pociągu, na stacyi Mentona-Garavan, lecz wysiadł pan zaraz na następnej stacyi, Mentona, ukazał się pan jako Larsan żonie i przyjaciółom, spacerującym po mieście i natychmiast pierwszym pociągiem ruszył pan do Cannes, gdzieśmy się spotkali. Gdy pan jednak dowiedział się od Artura Rance'a, że żona nie zauważyła pana i że cały trud przepadł daremnie, postanowił pan pokazać Larsana wieczorem na łodzi Tullia pod oknami Wieży Czworobocznej!... Widzi więc pan teraz, jak te sprawy na pozór bardzo skomplikowane, można łatwo wytłómaczyć, zwłaszcza jeżeli podejrzenia moje miałyby się sprawdzić.

Przy słowach tych, ja com widział i dotykał się „Australii“ na rękę Roberta Darzaca, zadrżałem i spojrziałem na niego prawie z litością. I wszyscy dokoła mnie wstrząśli się, tak dowody Rouletabille'a były druzgocące. W jakiż sposób on teraz wyprowadzi jego niewinność? — Każdy zadawał sobie to pytanie. Robert Darzac po pierwszym wzruszeniu uspokoił się i patrzył z zacięciem na młodego reportera, jak patrzył nieraz obwinieni na prokuratora, który swą wymową zdołał wpoić w podświadnych przekonanie o winach, jakich się nigdy nie dopuścili.

— Lecz ponieważ pan niema teraz tych podejrzeń — zapytał z dziwnym spokojem — w jakiż sposób pozbył się ich pan po tylu obciążających dowodach?...

— By ich się pozbyć, potrzebowałem pewności! Jednego prostego lecz zupełnego dowodu, któryby mi okazał w naturalny sposób, kto z dwójga Darzaców jest nim w istocie, a kto jest Larsanem! Dowodu tego dostarczył mi na szczęście pan wówczas, gdy utrzymując, co zresztą było prawdą, iż zamknął pan za sobą zaraz po wejściu do pokoju swego drzwi na zasuwki, kłamał pan, nie wyjawiając nam, że wszedł pan do tego pokoju koło szóstej godziny, a nie o piątą, jak utrzymywał ojciec Bernier i jak to sami mogliśmy stwierdzić. Pan tylko wtedy i ja wiedzieliśmy, że Darzac z piątej godziny, o którym panu mówiliśmy jako o panu, nie

był wcale panem. A pan nie przeczył! Niech pan nie twierdzi teraz, jakoby pan nie przykładał żadnej wagi do tej piątej godziny, ponieważ ona tłumaczyła panu wszystko, ponieważ ona wskazywała, że inny, prawdziwy Darzac znalazł się o tej porze w Wieży Czworobocznej! Jak też po swem pierwszem udanem zdziwieniu pan teraz milczy! Jaki interes mógł mieć prawdziwy Darzac w skrywaniu, że inny Darzac, który musiał być Larsanem, ukrył się przed pańskiem przyjściem w Wieży Czworobocznej? Jedynie tylko Larsan miał powody w za chowywaniu w tajemnicy istnienia drugiego Darzaca. Z dwóch postaci Darzaca fałszywą musi być ta, która kłamie! W ten więc sposób pozbyłem się podejrzeń, zamieniając je w pewność! Larsan jest to pan! A człowiek, który był w szafie, jest Darzac!

— Kłamię pan! — zawołał, rzucając się na Rouletabille'a, ten, którego nie mogłem uważać za Larsana.

Wmieszaliśmy się jednak pomiędzy nich, a Rouletabille, który nie utracił wcale swego spokoju, wyciągnął rękę i rzekł:

— On tam jeszcze jest!...

Scena nie do opisania! Chwila niezapomniana! Na ruch Rouletabille'a drzwi szafy, pchnięte jakąś niewidzialną ręką otworzyły się i ukazała się postać zbyteczna! Okrzyki zdziwienia, radości i przerażenia napęłniły Wieżę Czworoboczną. Z piersi Damy w czerni wyrwał się okrzyk rozziewający:

— Robert!... Robert!... Robert!...

Był to okrzyk radości. Dwóch Darzaców zupełnie podobnych do siebie stało przed nami, lecz Dama w czerni nie mogła się pomylić. Kierowana sercem wyciągnęła ręce do drugiego! Tak, to on był, ten którego dotychczas szukała na twarzy tamtego! Tamten otoczony ze wszystkich stron chciał próbować jeszcze swego sposobu, który go nieraz ocalał. Nie mając najmniejszej wątpliwości co do wyniku argumentacji Rouletabille'a, zachował tyłe władzy nad sobą, iż nie zdradził się z niczem, lecz wycekiwał sposobności do ucieczki. Tak też manewrował, że gdy wszyscy podbiegliśmy do prawdziwego Darzaca, on z błyskawiczną szybkością skoczył do drugiego pokoju, który służył za sypialnię dla Matyldy i zamknął za sobą drzwi. Za późno spostrzeżliśmy jego ucieczkę. Choć pokój ten nie przedstawiał dla niego żadnego schronienia, byliśmy jednak jak oszałeli ze złości. Waliliśmy do drzwi, krzykali oszale:

— On ucieknie!... On znowu umknie!

Rouletabille otworzył zaraz drzwi na korytarz, zawołał z dołu służących i posłał ich po siekiery. Po powrocie ich zaczęliśmy wyważać drzwi i wkrótce poczuliliśmy, że one ustępują; wtedy Rouletabille nakazał służącym wziąć strzelby i być w pogotowiu, ale wówczas tylko zrobić z nich użytek, gdyby nie można było ująć go żywcem. Potem nacisnął sam drzwi plecami i wtargnął do środka, a my za nim.

Na progu zatrzymaliśmy się pełni zdumienia. Larsan był tam! Był widoczny. Zerwał swą fałszywą brodę, zrzucił okulary i ukazał nam swą bladą, wygoloną twarz Fryderyka Larsana. Siedział spokojnie na środku pokoju w fotelu, z zwieszonymi po boku rękami, z głową odchyloną w tył, jakby przemawiał nas na audyencji. Zdawało mi się, że nawet na ustach jego widzę lekki ironiczny uśmiech.

— Larsan! Poddajesz się?... — zawołał Rouletabille.